

Wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc, tj. 1go i 15go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje gr. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Wstęp — Chopin — Obrazek wiejski — Sonet — Wzór (romans) — Wiadomości bibliograficzne i artystyczne — Mozajka.

Rok upłyniony i bieżący, jest epoką ciszy, na tak niegdyś ożywionem morzu literatury. Rewolucye mają się w stosunku odwrotnym do twórczości literatów i artystów. Śród powszechnego zachwiania się posad społeczeństwa, gdy każdy nieledwo dzień przynosi nową katastrofę, gdy pod twemi oknami powstają barykady, bomba rozbija sklepienie cichej pracowni, gdy sparaliżowane rządy, pierwsze dają przykład bezrządu, a tłum uliczny przemysłowi o władzy; gdy wreszcie naraz porwały się pasma wszelkich tradycji, gdy każdą powagę, jak pogańskiego bożka ścignięto powrozem z ołtarza; — pytam, gdzie tu znaleźć spokój olimpski, gdzie kątek przyjazny dumaniu, gdzie ochłodę myśli utraconej, gdzie źródło wysokich natchnień?...

Naprawdę pragnął zerwać ze światem jak mnich; zamknąć się w wyłącznym obrębie badań naukowych, rozmyślań lub marzeń. Wypadki zewnętrzne ścigać cię będą: przestąpią próg samotnej pracowni, i obsiedzą cię, owi nieproszeni goście: ciekawość, niepokój, krzyżujące się wnioski, przypuszczenia okropne, rzeczywistości okropniejszej. Naprawdę wyobrażnia twoja pragnie wymknąć się tym zmorom i widmom, chowając się w dziedzinę fantazji, lub wywołując wspomnienia odległej przeszłości; — zawsze bowiem i wszędzie, podobna krwawemu widmu Kseni, stanie ci przed oczyma — zagadka społeczna. Polityczno-socyalny zajazd zadał cios literaturze, z którego nieprędko się dźwignie. Piszący, dając ucho opinii, zaczynając pogardzać wszelkim innym przedmiotem, a zbiegłszy z pola sztuki i natchnień, błądzą po labiryntach dziwnych założeń i pytań, i jaki-taki marzy być prawodawcą lub prorokiem. Poeci, romansopisarze, niegdyś tak bujni w płody czarodziejskiego pióra, zaprzali się uroczego talentu, kamieniami zarzucili niewyczerpany źródło bogactwa natchnień. I czemuż to? bo nadużywając daniej im z niebios potęgi, zwiechneli zasadę moralną, siejąc pełną ręką sofizmaty i kłamstwa. To, co mówię, odnoszę szczególnie do autorów francuskich, tak chwytanych u nas, tak szanowanych, z uszczerbkiem własnych, których odrzucono jako zbyt nudnych, niepostępowych. A teraz owi koryfeje zagraniczni, przestraszeni tem, co się w koło nich dzieje, pokruszyli pióra. Społeczeństwo podkopane przez nich, zagrożone w bycie, niema już czasu myśleć o rozkoszach umysłowych, a wszystką swoją żywotność poświęca w obronie dławiącej je anarchii. Pole uprawiane przez nich, wydało swoje żniwo; lecz gdy chwila zbioru nadeszła, kłóś zasiany, przygłuszył zdrowe ziarno, i niwa chlebobajna zamieniła się w grunt jałowy, potrzebujący całkiem odmienną uprawę.

Z wolności druku zrobiono narzędzie zniszczenia; bo język namiętności zawsze był i będzie wymowniejszym, od języka rozsądku i prawdy. Zresztą ograniczenia, jakie wkładały rządy wolnemu głosowi opinii, wyradzały oddziaływanie; i było prawie rodzajem poświęcenia się powstawać przeciw władzy, choćby takowa wyszła z łona samego narodu. Ztąd uderzono na wszelką powagę czy to świecką, czy duchowną, siejąc złe z niezmordowaną czynnością. — Można powiedzieć, że od czasów reformacji użyto druku nie tylko na zwalenie nadużyć, ale i zasad najświętszych. Prawdziwa wolność, jak i wysoka a czysta filozofia, przystępne są tylko szczupłej liczbie górujących umysłów. Jeżeli więc tym zbywa na sile lub woli do nadania pewnego, zdrowego kierunku, owoż massa, przyjmująca ich pojęcia i zdania, wnet popada w swawolę i niedowiarstwo. Historia dostarcza nam dużo takich

przykładów; a literatura, mianowicie francuska, dowodzi tego jawnie od stu lat prawie. Ona to, bezwzględnością i lekkomyślnością swoją przyczyniła się wielce do zerwania węzłów moralnych w całym prawie świecie. Niemożna odmówić jej wpływów cywilizujących, lecz też niemożna zaprzeczyć szkodliwości niemoralnych dążeń w pisarzach obdarzonych częstokroć omamiającym talentem i dowcipem. Duch francuski zuchwały, rzutny, awanturniczy, ale oraz lekki i szyderczy, bywa przystępny pomysłom wielkim i wspaniałym, lecz przytęm niedba o głębokość przekonań i o wierność jakiegokolwiek zasadzie. Śmiały, nierad się zatrzymać dla drobnego skrupułu, i niejako poczytuje sobie za chlubę igrać z rzeczą najświętszą. Raz skeptyk, raz ślepy do zabobonu, nieuznaje ani powagi rozumu, ani powagi wiary; zgola, w żadnym przypadku miłość tej lub owej zasady nie jest pobudką jego czynów.

Zastanawiałem się dłużej nad scharakteryzowaniem ducha tego narodu przewodniczącego innym narodom; a mianowicie nam, którzy bicie pulsów naszych oddawna do uderzeń jego serca stosujemy.

Pomijając filozoficzne systemata, przystępniejsze tylko ukształconym głowom, zwracam baczenie na romans i teatr, te dwa narzędzia popularyzujące najszańszone i najgubniejsze pomysły. Romans w ostatnich latach przyczynił się niezmiernie do sfałszowania wyobrażeń i zwiechnienia zasad, już to malując społeczeństwo w najczarniejszych barwach, już idealizując rozkosze materialne. Otwórzmy którykolwiek z utworów Jerzego Sand, Eugeniusza Sue, Dumasa, Balzaca, Souliego itp. *), a niezdziwimy się, dla czego publiczność karmiona tą paszą, tak łatwo i dobroduszenie daje ucho wszystkim sofizmatom nieprzyjaciół społecznego ładu. W utworach tych widać usilną pracę, aby człowiekowi los jego i powołanie obrzydzić, i wmówić weń, że jego zła dola nie jest wynikiem indywidualnego postępowania, lecz skutkiem niegodziwego składu społecznego. Tak dobrze umiano wyexaltować dumę człowieka, że się ma prawie za Boga, i że można jest, zmieniać prawa odwieczne podług przywidzeń swojej fantazji.

Literatura dziś cierpi, bo i społeczność jest cierpiącą, z prostej przyczyny, że zasada wszelkiej powagi zaprzeczona została. Religia, prawo, sumienie, utraciły swoje znaczenie; sprawiedliwość i niesprawiedliwość, prawda i fałsz pomieszanane w jedno, niemają wyraźnej wartości i ścisłych rozgraniczeń. W umysłach panuje nieporozumienie co do prawideł elementarnych, które niegdyś przyjmowano jako pewniki. Między złem a dobrem różnice się zatępiły. A jednakże bez zasady powagi, jak tu myśleć o utrzymaniu węzłów społecznych? Jak się obejść baz tej wyższej siły, która spaja, kieruje, chroni? Że tak jest, dowodzi sam postęp wolności: niech mu tylko nie towarzyszy odpowiednie wykształcenie moralne, prosto prowadzi pod jarzmo siły zwierzęcej. Widzieliśmy i widzimy liczne tego przykłady. Nie odbiegać nam przeto ustaw moralnych, tej jedynej rękojmi przeciw nadużyciom, objawiającym się bądź w namiętnych instynktach anarchistów, bądź w wyrachowaniu tych, co pragną nas zgładzić zaszczepianiem niewiary i zepsucia. Owszem, powinniśmy stanąć pod godłem świętości naszych wypróbowanych w ogniu tyloletnich cierpień; walkę przerzucić na inne pole; już tu nie reformy jałowe, nie gonitwy za politycznymi formułami, ale szczepienie sprawiedliwości i prawdy ma być celem szlachetnych poświęceń i usiłowań. Widzieliśmy co jest nasz lud, i co z nim zrobiono. Zdzierałe dziecko potrzebuje na-

*) Wydawcy warszawscy zasypali kraj przekładami tych ramot.

uczyciela, przewodnika. Cóż mu więc damy, co go nauczymy, jeżeli w naszych umysłach zamęt, w sercach zwątpienie i niewiara?

Pewna klasa, bardzo mało oświecona, ale skwapliwie chwytająca okruchy ze stołów mądrości tegoczesnej, wymaga gwałtownych wpływów na sprostowanie jej wyobrażeń, zwiechnionych lekką literaturą. Złe wpłynęło przez romans, dramat, wierszyk, przez broszurkę łechcącą wszystkie passyje, i przez propagandę głów niedowarzonych — dobre, tą samą drogą wpłynąć powinno. Ziarno zdrowej nauki wszczepione w tę niższą sferę czytelników, najłatwiej przeniesie się w gmin. Jeżeli wyższa warstwa społeczeństwa przejmie się świętością zasad religijnych i moralnych, rzecz niewątpliwa, że przykładem swoim najniższą warstwę uszlachetni i oświeci. Literatura ogromne ma tedy zadanie naprawiać to, co przez niedoświadczenie, lub popęd czasowy zepsuła. Dziś już niewolno jej igrać z zasadami, niewolno uderzać na powagi, osłabiać skrupuły sumienia, podżęgać część społeczeństwa na drugą, w puste sentencje dzwonić i robić z nich godła i bożyszcza partyj. Że niewolno — sam stan obecny literatury najmocniej dowodzi, i to nie tylko u nas, ale i wszędzie. Dość przejrzyć publikacje księgarskie. Widać, że żyła, ciągnąca się od pierwszej rewolucji francuskiej, wyczerpała się do dna, takie talenta prędko jada, jak owi umarli w balladzie niemieckiej. Wszelka przesada i negacya ma swoje granice, i prędzej, niż się spodziewać można niesmak i obrzydzenie jej towarzyszą. Kiedy pióra, tak zwane postępowe, a w gruncie namiętne, naciskawszy się fałszów i sofizmatów w oczy narodowi, pokruszyły się na grobach swoich światów i wyobrażeń; literatura cichsza, spokojniejsza naszej Litwy i Ukrainy, niestraciła jeszcze wątku i wciąż mając wyteżone oczy na pożytek, moralność, zbawienie, trzyma w spojni to, co się gdzieindziej tak nieszczęśliwie rozprzegło.

Wychodząc z burzy i wstrząśnień, daje się czuć cały urok spokoju i ładu; wypogadzające się niebo, nie rodzi w duszach nadziei? — Nic silniej na nas nie działa, jak kontrast; jest to najpospolitsza przyczyna naszych strapien i uciech, a razem jedna z głównych sprężyn poruszająca wszystkie władze umysłu. Sam naturalny instynkt każe szukać tego środka, aby obudzić się z otępienia. Literatura dąży do tego i potrzebę powinna zapełnić, podsuwając żywe malowidła i trafne zmyślenia.

Dzisiejszem więc zadaniem pisarzy, jest podniesienie idei moralnej, jako jedynej rękojmi, zapewniającej byt społeczeństwa. Średniowieczne malowidła pozbawione częstokroć pięknoty cielesnej, pełne wad rysunku, zachwycają przecież piękną moralną; i kiedy późniejsza poprawność sztuki i wszystkie jej wymysły, napełniają cię zimnem; od Van Eyków, Dürerów, oka oderwać niemożesz. Ideał pięknoty religijnej i moralnej wyciska na każdym utworze piętno trwałości, jakim się nieposzczęzyła owe utwory chwilowe, których celem podobać się panującemu smakowi, lub schlebzać kaprysom namiętnej opinii. — Wszystkie arcydzieła urągające zapomnieniu, trwające dłużej niż narody, niż języki, mają tę moralną wartość, która je do nieśmiertelności prowadzi. Przeciwnie, odkąd literatura zrywa węzły łączące ją z rozwojem moralnym myśli ludzkiej, natychmiast staje się błahą igraszką dowcipu, ubraną w blaski zwodnicze. Wtenczas towarzyszy jej nadzwyczajna płodność; jeden płód wypycha drugi; i, kiedy do wielkich autorów wracasz codziennie; taką książkę raz przeczytawszy, nigdy podobno do niej niewrócisz. Jest to sąd najokropniejszy, sąd doraźny.

Zawód literata wkłada obowiązki które nie można bezkarnie lekceważyć. Odpowiedzialność ogromna, jeżeli atrament płynący z jego pióra zamieni się w truciznę zabijającą serca i dusze. Cóżby powiedziano o lekarzu, który pomny tylko na własną kieszeń, niedbałby o chorych, i jeszcze szukał dramatycznych efektów w cierpieniach jakie im zadał? Otóż i autor, rozbudzający szafy namiętne, schlebający żądom, zawracający głowy opisami cielesnych rozkoszy, fałszujący charaktery, nadużywając swego talentu zatrzymując rany których wyleczyć nieumie; bo nigdy się nie zastanawiał nad niemi. Człowiek pióra, winniejszy tu niż lekarz; ostatni idzie do tych, co co go wzywają; a pierwszy, nieproszony, rzuca w tłum publiczny jad swój owinięty w zdradzieckie ponęty stylu i techcące obrazy.

Aczkolwiek zdrożności, wytknięte w tym pobieżnym zarysie nadużyć pióra, rzadziej u nas przychodzą, nieidzie zatem, aby wszystkie złe symptomy nieobjawiły się na małą stopę; dotąd chwilowe okoliczności, położenie, krótka przestrzeń do rozpędu, niedopuszczyły rozbijać się ślepym passyom; ale któż zaręczyć może do czegoś się nieposunęła nierozważna lekkość, gdyby naraz wszelkie przeszkody upadły? Przeciw temu niebezpieczeństwu wymierzylem powyższe uwagi. Niedłatego swawoli zrzec się powinniśmy, że nam jej wzbroniono, lecz że swawola czynu i słowa nietylko do niczego nieprowadzi, ale nawet pozbawia nadziei dojścia do czegoś. Mężowie którym dana jest straż świętości narodowych, w których potędze pióra drga jedynie duch nasz, nie odbiegajcie chorągwi pięknoty moralnej. Niech każdy utwór tchnący przewrotnymi zasadami, kłamstwem, fałszywą filozofią, czy to w postaci wiersza, czy romansu, czy dramatu, czy historyi, czy broszury politycznej, znachodzi w was sędziów surowych. Z żywą wiarą w nieśmiertelną prawdę, musicie zwyciężyć. Przeciwnie bez głębokich przekonań gdy ulegniecie słabościom gdy dacie ucho zwiechnionym opiniom, pójdziecie w brak uliczny, i z adresem was ci, którym wszelka wyższość moralna jest na wstępie.

Jak rzekłem, z połączonemi siłami, z wytrwaniem wyższem nad próby, można oświecać opinie, i wpływ wywrzeć zbawienny. Skutki będą powolne, lecz pewne. Duch musi panować nad materią. Potrzeba tylko żelaznej woli niedającej się złudzić ani sofizmatom, ani porywom wyobraźni, ani ułudom rozkoszy zmysłowych. Zasada moralna, święta sumienność, powinny zająć miejsce w życiu pisarza, aby odtąd literatura nie była ściekowiskiem zbrodni rozumu, szarlatanerii, niedowiarstwa i fałszu.

CHOPIN.

Otóż jeszcze garść ziemi dorzucić nam do tej wielkiej, sierociej mogiły, pod którą tylu braci naszych spoczęło na obcej ziemi. — Chopin nie żyje! Świat muzyczny stracił najpoetyczniejszego ze swoich mistrzów; my tracimy nie małą częśćkę żyjącej sławy narodowej... Każdy nieledwo dzień robi nas uboższymi... Ostatnie pokolenie, jak buchający blask dogorywającej lampy odsłoniło światu wielkie postaci naszego wojowników, wieszczów, artystów, myślicieli... i pokolenie to, rozproszone, zmordowane, strute tęsknotą, powoli w groby się kładzie, a natomiast żywotna siła narodu, jakby wycieńczona ostatnim porodem, niczem jeszcze nie zastępuje przetrzadzonych szeregów! — Miasto wyciągania ramion do pięknych nadziei, musimy zwrócić po za siebie posępne żrenice, w pamiątkach i wspomnieniach szukać ulgi i ukrzepienia.

Chopin do wspomnień już należy. Gazety francuskie doniosły o jego zgonie: Dnia 17 października zgasł o 2^{ej} w nocy na rękach przyjaciela i ucznia — my donosimy o życiu. Urodził się w Warszawie r. 1810 z matki Justyny Krzyżanowskiej i Mikołaja Chopin, nauczyciela przy szkole aplikacyjnej. Rodzice postrzegłszy w synie

rzadki muzyczny talent, dali mu się kształcić pod Elsnerem. Niedorósłszy w młodości, prześcignął już swoich mistrzów, nadzwyczajną delikatnością uderzeń, cieniowaniem, wzrastaniem i niżeniem tonów; a stawiając się panem instrumentu, postanowił być twórcą. Świeża, pełna fantazyi, wrażliwa dusza młodości, pusiła się pędem, który porywał umysły ówczesnych pisarzy i poetów, i zrywając wieży naśladownictwa, zapragnęła myśleć, czuć, tworzyć przez siebie, zgoła wyrobić sobie piętno odrębne i oryginalne. Chopin w pierwszych zaraz kompozycjach wydołał z siebie nieznane dotąd bogactwo tonów i harmonii. W muzyce został tem, czem był Mickiewicz w poezyi.

U nas, gdzie sąd o sztukach zawsze był niski i niewyroczony, nierozbudził tego zajęcia się, do jakiego miał prawo; i gdyby sąd muzyczny wyłączenie do jego rodaków należał, może ten sam los by go spotkał, który Małczewskiego dotknął. Lecz muzyk, syn szerokiej jak świat ojczyzny, z entuzjazmem powitany został w Niemczech i Francji; drugie dzieło jego muzyczne: *La ci darem la mano* — wywołało po dziennikach artykuły tak pełne zapału, a tak fantastyczne, jak znana powiastka Hoffmana o Don Juanie Mozarta.

Tyle zachwytu, tyle poetycznych uniesień nie mogło się obudzić części zwykłej i pospolitej. Obwołano Chopina twórcą nowej szkoły, która między reprezentantami swymi liczy najznakomitsze sławy; z tych dość wymienić jedno europejskie imię — Liszt.

Już głośny w świecie muzycznym, a zaledwo lat 20 mający, Chopin porzuca rodzinną ziemię, i dzieli losy tułaczy. Aczkolwiek wielcy artyści, muzycy, malarze, uchodzą za obywateli świata i tam znajdują swoją ojczyznę, gdzie ich obsypują wieńcami, oklaskami, nagrodą — jednakże Chopin, nieuronił gorącej miłości do tej biednej, sierociej Polski; wśród uwielbień całego Paryża, wśród wszystkiego, za czem próżność i miłość sławy ubiegać się może, nie przestał smucić się i tęsknić za tą ubogą ziemią, za tem powietrzem i niebem północnym, i za temi piosenkami wiejskimi, które go kołysały w dzieciństwie, a potem nasunęły tyle rzewnych tematów do najpiękniejszych kompozycji. Chopin na szczycie artystowskiego zawodu, kochał nieszczęście i to stanowi jeden z moralnych rysów charakteru jego i serca. Ognista, poetyczna dusza artysty, rzucana wśród obcej stolicy, podobna samotnemu powojowi, potrzebowała owinać się koło drugiej istoty, która by go zrozumiała i potrafiła dzielić z nim te wielkie chwile natchnień i uniesień, jakie artysta i poeta, z obawy szyderczych świata rozumowań i uśmiechów, tak troskliwie ukrywać lubi. Któż, jeśli nie kobieta, słynna talentem, że sobie równą niema; kobieta, której żaden odcień uczucia, błysk najprzelotniejszej myśli, nie mógł być niezrozumianym, któż, jeśli nie ta, co było piśmienne trzymała we Francji, co tak wstrząsać umiała umysły, a serca na pasku prowadzić: któż, jeśli nie ona była tą wybraną, w której upodobała sobie dusza poetyczna, tliwa i rzewna naszego Chopina? — Uczucie temu, tak łatwemu do pojęcia, poddał się — szczęśliwy niewolnik! Ale stosunek ten zawiązany pod tak pięknymi wróżbami, mający zlać w jedno dwa artystyczne genjusze, wypełnić muzykę poezją, poezję muzyką, zamienił się w przykry rozdźwięk... Ubóstwiony przedmiot, niepokazał się podobien ideałowi kochającej Julii; był to raczej kontrast jej: niestała — próżna Manon!... I niedziw: z żądzą gonięcia sławy, z kadzidłami pochlebstw i uwielbień, z deklamacjami dzienników i z ambicją autorki, schodzącej z pola lat młodych, a wstępującej w dziedzinę filozofii i politycznych passyj — eiche, tęskne, proste, dziecinne prawie uczucie muzyka-poety, nie mogło już harmonizować... On ją ubóstwiał... ona — nudiła się, nazywając to wszystko gorączką, chorobą... Jak chorego powiozła go na wyspy balearskie, niegdyś zwane szczęśliwe... ale szczęścia tam nie znalazł! Aż też nakoniec, niewidząc pogodniejszego nieba nad daleką ojczyzną, ani li-

tościwszego dla swoich cierpień, trawiony namiętnością, usychał i niknął...

Chopin, ten Ariel fortepianu, jak go nazywano powszechnie, jeden najpotężniej oświecał dusze kobiet. Uczennice jego, a miał ich godnych nie mało, kochały go miłością prawie macierzyńską. Dziś straciły go, i pamięć jego skrapiają łzami. Na kilka godzin przed zgonem, prosił on jedną z Polek, bawiących w Paryżu, aby mu zaśpiewała nasz hymn narodowy. Dama ta w całym blasku piękności, obdarzona głosem tak cudnym jak pani Sontag, siadła do fortepianu i zamuciła tę pieśń; a tak śpiewając, zalewała się łzami, podobna tym ceniom, o których Dante powiada *come colui che piange e dice*. Lecz Chopin też jej niewidział, zbliżając się śmierć przysłała mu powieki.

Gdy już mniemano że skończył, zbudził się, raz jeszcze, i zawołał: *Requiem*! Natenczas jedna z najmłodszych uczennic siadła do fortepianu, grając *Requiem* Mozarta. Widać było po wyrazie twarzy umierającego, że dusza jego postępowała krok w krok za żałobnymi tonami... z ostatnią nutą już nieżył!

Jakże to lubo, jak rzadko być tak opłakany przez tyle ócz pięknych... Uczennice postanowiły pamięć jego uczcić medalem złotym.

OBRAZEK WIEJSKI.

Kiedy w różnych obwodach korespondenci przemysłowo-handlowi, głównie materyalną część gospodarstwa wiejskiego mając na względzie, donoszą jedynie o półkopkach, stertach, zasiewach, cenach zboża, wódki i tym podobnych marnych rzeczach; niezawadzi z wyższego na nasze terazniejsze gospodarstwo poglądnąć raz stanowiska, i wykazać: jaki to zbawienny wpływ nasze konstytucyjne prawa na wyswobodzoną pracę naszego ludu wywarły — jakoto, w przeciągu roku z jednej strony nasz lud, przez rozwój umysłowy wszystkie *Märzerrungschafty* godnie exploatawać — a z drugiej ex-dziedzice, ducha czasu zaraz pojawiający, postępowo-przemysłowym sposobem gospodarować zaczynają.

W dowód tej *thesis demonstrandae*, opiszę rozliczne sposoby zbierania zboża tego roku w złoczowskim i brzeżańskim, z pomyslnym skutkiem używane — a najzjadliwszy nieprzyjaciel wszelkiego postępu, największy pesymista sam przyznać musi, że wybiła nareszcie godzina, w której marzone nadzieje nasze urzeczywistnionymi zostały. — Kiedy na przeszłorocznych zbożach, radach i naradach, duchem wieszczym wyrzeczonym zostało: „że wtedy dopiero pomyślność do kraju, a byt dobry do ludu naszego zawita, kiedy nasz chłopiec (diminutivum demokratycznej brzmii), będzie sobie jeździł — tak jak były jego ciemniaczka (przy tym fraziezie brzmiące okłaski) — najtyczką i parą koni w krakowskich chomatach; — otóż wtedy nikt zapewne nie myślał, że w tak krótkim czasie takowe życie wieśniacze nie będzie należało więcej od *pia desideria*, bo najśmielsze nawet nadzieje w tym względzie już przewyższonemi zostały. — Posłuchajcie trochę, a wnet dokumentnie się o tem przekonacie, jeśli tylko kilku obrazom z dzisiejszego życia gospodarskiego przypatrzeć się zechcecie:

A tak miły przechodniu zwróć swą uwagę na ów piękny, przy drodze Brodzkiej leżący folwark! Widzisz — zdala tuman kurzu ściele się gościncem — coraz to bliżej i bliżej — już-już turkot powozu ucha twego dolatuje — widać, czwórka nagłym przybliżyła się pędem — otóż niezawodnie kurier rosyjski, ważne niosący nowiny, śpiesznie ku Brodom dąży — coraz to bliżej — nareszcie wiatr doreszty rozpędził osłonę — poznajesz omyłkę: wyjeżdżającym klasem pędzi rączka czwórka w krakowskim chomacie — a zwawy Krakowiak z konia tego z bicia wali, widać że wesół, cieszy i pyszni się swym zaprzęgiem; — otóż to niezawodnie jakiś okoliczny szlachcic, po całonocnej balance u sąsiada na imieninach, pod do-

bra datą, do domu wraca; leez — czy oszalał! czy mu się konie spłoszyły? zjeżdża z bitego gościnka, i, jak opętany, wpoprzek przez zagonny, miedze, ryzy, krętowiska w otwarte leci pole — nareszcie zwalnia przeciw kroku — Krakowiak podniósłszy się na koniu, dwa razy jeszcze z biczem huknie i — zajeżdża — myślisz przed ganek dworski? — gdzie tam panie, przed — łan niezłej pszenicy; — Krakowiak zeskakuje z konia — przystępuje do woza, i podając rękę wysiadającym damom — wysadza takowe; dopiero teraz, bliżej przyszedłszy, poznajesz: że wszystkie domysły były fałszywe, bo wysiadające, i na ramieniu pocziwego Krakowiaka wspierające się damy, to są... trzy, mówię aż trzy obywatelki zniwiarki z pobliskiej wioski uproszone, i na łan dworski czwórka na robotę przywiezione!

Tuż za Krakowiakiem, trochę jednak wolniej, druga dziarska chomątem dzwoni fornalka, lecz fornalek już nie strzela z biczem, szkapę liza, a on smutny, bo zajeżdżając przed 100-morgowy łan jęczmienia, wiezie, tegiego wprawdzie, lecz wszelako jedynego (unum sed leonem) kosarza!

Wlecz się nareszcie już tylko parokomny wóz, skromny Rusinek w szlafmycy niebieskiej szwabskiej (śląd postępu) ani zatnie konia, i już niezbacząc z drogi, prosto ku folwarkowi dąży, bo wóz niestety próżny, niezwałił żadnego amatora ani dyletanta do roboty na łan dworski! — a dla czego? — Zapewnie, bo parę tylko chudych szkap, i to w szlach parciaimych wybrał się na wycieczkę. Dobrze ci tak ex-szlachcicu polski; od więcej jak od roku w twoją reakcyjną niepostępową, ziemiańską głowę — kto w Boga wierzy włącza świętą „równo-uprawnienia“ zasadę — a to jak suchy groch o ścianę — ani rusz pojąć i ocenić godności obywatelskiej w bracie sąsiedzie! więc po komisarza, co zjeżdża na sekwestr, posyłasz wyborną czwórkę, a po najlepszego brata, podającego ci dłoń pomocną, tylko parę chudych szkap?! Jeżeli więc zakopciały arystokrato nie masz na łanie robotników i złoże z kłosa spada, toś sam sobie winien, i niema czego nad tobą płakać; o! popatrz, jak niedaleki sąsiad i *socius doloris* na swoim folwarku mądrze radzi sobie:

Na nieprzejrzanym łanie moc luda żywo z sierpem zwija się; widać strój różnobarwny i krój odzieży jakiś nie wiejski — co to takiego? To produkt dowiecu szlacheckiego i owoc kilku bezsennych nocy; bo kiedy w żaden sposób niemógł wiejskich do roboty zwabić ludzi, wysłał kilka czworokomnych fornalek, wraz z huczną muzyką, zapasem wódki i brzęczącymi cwancygierami, o dwie mile do Lwowa, po co? — niezgadnicie! po miejską inteligencję, po panny lwowskie! Rozumie się przez się, że obywatelki huczno i dworno przywiezione, potem hojnie ucztowane i dobrze zapłacone, wieczorem z równem oznakami wdzięczności, czci i poważania, w pogotowiu stojącymi dworskimi fiakrami odwożone bywają. Tak z duchem czasu postępującego szlachcica, to już przecież niezał pochwalić!

Kiedy w Złoczowskiem rozwój postępu tak zbawienny sprawie ludowej nadaje kierunek, to w Brzeżańskim szlachta również olbrzymim na tej drodze postępuje krokiem.

Spoglądaj tylko na to pole niezbranem jeszcze zbożem okryte, widzisz jak tam we środku łanu stoi jakiś sztandar zatknięty; różnobarwna ta chorągiew powiewa czerwono-białemi, a nawet niebiesko-żółtymi wstążkami, przystrojona w górze paciorkami, chusteczkami, już zdaleka w pośród tłumy ludu, niby wieża, w niebo strzela! — Przebóg! zawołasz, wszak to zgromadzenie ludu w otwartem polu! Gdzie tam panie, to sama płeć piękna, tj., dziewczki i młodyce — jak lis ponętym witerunkiem — szczęśliwym conceptem przebiegłego właściciela na łan do roboty zwabione.

Raźno z sierpem się zwijają
I na sztandar spoglądają,
Bo najlepsza i robocza
Weźmie chustkę, lub paciorki,
A gdy w pracy jest ochocza,

Napełnione srebrem worki;
Jeśli do zachodu słońca
Wyżną żyto aż do końca.

Dziewki się zwijają, aż pot ciecze; ciągle robią, słońce się chyli, jest i wieczór — a łan nieskończony — więc przystrojony sztandar dalej stoi przez noc, jako wabik na jutro.

Nazajutrz słońce już wysoko — w polu pusto i głucho wszędzie. Co tu będzie — co tu będzie! Robotnika ani widać, bo i dziewczki, już przez parę dni z widokiem owej chorągwi oswojone, nie bardzo ochoczo do roboty wychodzą. Przewidział to wszystko nasz postępowy szlachcic, i dla tego świeżym rusza conceptem:

Już od świtu rżnie huczna muzyka; na czele dworskiej czeladzi prowadzi ją ekonom (bo sam szlachcic niepotrafił się jeszcze na to konstytucyjne wznieść stanowisko! *Paulatim summa pertinetur!*) Ekonom więc pieszo, lub na kłapouchę kobyle ze źrebięciem — naprzód postępując — w jednej ręce z kwieskowanym nahajem, w drugiej z nowoczesnym narzędziem, tj., kieliszkiem i potężną flachą wódki, od chałupy do chałupy braci sąsiadów częstując — a tylko pod nosem zeicha sobie coś o chamach i chadiukach pomrukuje — różnemi obietnicami do roboty dworskiej nęci. Często w tym orszaku werbowniczym znajduje się i młody panicz, który ze szkół lwowskich przybył, *eo ipso* radykał, wstępuje do chaty dla wprowadzenia w życie reform społecznych, odbywając zarazem kurs praktyczny agronomii galicyjskiej! — Muzyka głośnie już zdaleka ciekawych i zaspianych wywabia obywateli; bo trzeba wiedzieć, że nawet i nasza gęźba sławiańska od roku również w rozwoju postąpiła, gdyż do baseli i cymbalek, wielki akwizyt w głównym żydowskim tamburynie z dzwonkami, zrobiła. To tamburyno zasługuje zaiste na wielką pochwałę, i takowe do rozpowszechnienia wszystkim postępowym agronomom galicyjskim, jako teraz niezbędną machinę gospodarską, z doświadczenia polecić możemy; bo kiedy na harmonijny jego odgłos, z każdej chaty choć przynajmniej ciekawa płeć żeńska wyskakuje, a tuż za nią gospodarz (oczywiście reakcyonaryusz) z antykonstytucyjnym batogiem do domowej nagania roboty, — to przecież śmiało rzec można, że od roku taki postępowy rozwój umysłu naszego ludu ogarnął, iż dziewczki i młodyce, zwykle przenosząc konstytucyjny odźwięk tamburyna nad przedmarcowe razy batoga gospodarskiego; — i zamiast na własnem zagumienuk pracować, na łan pod dworski ciągną sztandar! i czyż ośmieli się kto wątpić o wrażeniach ducha czasu? tj., Tamburyna i wódki? i jakżeby jeszcze śmiał kto twierdzić: że szlachta nasza nie zaprowadza gospodarstwa „postępowo-przemysłowego?“... ***

Poezja.

SONET.

Zamki nadreńskie olbrzymów łożyska
Ze skał wykute! gdy was okiem mierzę,
Gotyckie łuki, sklepienia i wieże,
Małość dzisiejsza o ziemię mnie ciska.

A cóż dopiero, gdy sztuk dziwowiska
Oglądam: śpiące w granitach rycerze,
Rzeźby kamienne lekkie jako pierze...
Zazdrość mi z oczu łzę gorzką wyciska

Że na mej ziemi, na tej białej księdze
Nieujrzysz — tylko kurhan, a pustkowie,
Łzy bezowocne i bezśledną nędzę...

Natenczas niebo wyzywam, niech powie:
Czyśmy wyprzedli wszystka życia przedzę,
Czyśmy dopiero wyprzedli w połowie?...

Na Renie 1847.

Krytyka literacka i naukowa.

WECZORAJ.

(Powieść Polska.)

Kilka już upłynęło miesięcy, jak w Lesznie, drukiem Günthera wyszło dzieło pod tym tytułem, kobiecem napisane piórem. Wstęp z zupełną wypowiedzią to otwarto-

ścią. Autorka znana nam już była. Szanujemy anonim, który zachować chciała, a to tém więcej, iż niestety, stał się on ostatnią jej wolą. Równocześnie bowiem z publikacją powieści, nadeszła wiadomość jej zgonu. Powszechny był żal, bo powszechnie znanymi były wysokie szanownej autorki przymioty. Tej to żałośnie okoliczności przypisać należy, jeżeli krytyka o dziele, ile nam wiadomo czytaniem i cenionem, ze wszech miar jej uwagi godnem, niezwykajne zachowywała milczenie. Wśród dźwięków pogrzebowych dzwonów, które się tak głęboko i żałośnie w tyłu odbijały sercach, nekrolog zdawał jej się stósowniejszym, niżeli jakiegokolwiek, choćby najsprawiedliwsze i najbezsronniejsze o powieści literackiej zdanie. Czuła wreszcie krytyka pewien rodzaj odrazy w rozbiórze dzieła, które jej się do rąk dostało, grubym powleczone kirem: w wydobywaniu zpod całunu myśli, tych niejako części ducha szanownej autorki, aby je potem pochwałą lub naganą okrywać. Milczała przeto — do czasu.

Wszakże krytyka, jeżeli ją z wyższego, jak należy weźmiemy stanowiska, podwójny cel sobie zakłada. Z jej uwag, nietylko piszący korzystać powinien, co też przyznać winniśmy, nie często się zdarza, ale wszyscy piszący, czyli sztuka. Oddanie w należyte światło miejsc wydatniejszych, wytknięcie usterek, błędów względem reguł stylu lub sztuki, odszkicowanie wyraźne i trafne całego dzieła w celu doskonalenia autora, to jedna część dopiero jej zadania. Druga zależy na tém, aby nieuważać już wcale dzieła autora jako jego, ale bez względu całkiem, że tak powiemy, na osobistą własność, wydać sąd krytyczny o własności literatury narodowej, orzeknąć jakie w niej miejsce zajmować powinna; tudzież wskazać, co w niej do naśladowania, co do unikania się znajduje.

Zawczesna śmierć autorki „Wczoraj“, uwalnia krytykę od pierwszej części zadania. Niebędziemy dawać treści jej dzieła. Dosyć będzie powiedzieć: jest-to historia rodziny polskiej w przeżytych przez nas ostatnich trzydziestu latach; albo raczej, jest-to odbicie się koleji, jakie kraj nasz w tym przeciągu czasu przechodził, na łonie jednej z rodzin polskich. Niechcemy się zatrzymywać nad pięknością pomysłu ani talentem w wykonaniu, pominąć go jednak niemogliśmy. Mniej jeszcze zapuszczać się myślimy w rozbiór powieści: nie będziemy się rozwodzić ani nad mezością niektórych charakterów, ani nad słabością, rzec-by można nam właściwą drugich, które-to przymioty jednakowoż tak silnie i z taką znajomością ludzi są częstokroć oddane, iżby o kobiecości pióra wątpić nam niekiedy należało, gdyby wnet jedno ukazanie się bohaterki powieści, w tak żeńskie przybraniej powaby, jednym powiewem wachlarza chwilowy nasz niezdmuchnęło sceptycyzm. Cóż dopiero powiedzieć o owej, często nie dosyć zdaniem naszym, rozwiązanej zagadkowości serca kobiety, towarzyszącej najważniejszemu chwilom życia, np. decyzji jej pierwszego ślubu, żalobie po pierwszym mężu itd., a której, jeżeli ją niekoniecznie w romansie chwylimy, dziwnego jakiegoś uroku odmówić niemożna. Pomijamy inne tak piękne szczegóły, wszystkie prawie w najwznioślejszych mające źródło uczuciach; pomijamy oraz drobnotki, przeszkadzające może potrzebnej treściwości dzieła; uwagi, jakie-by nam niedostateczna rozmaitość dyalogów, zbyt duża kwiecistość stylu nastreczyć mogły. Lekkie te wady byłyby, mamy przekonanie, w dalszych utworach pięknego tego pióra zupełnie zniknęły; jeżeliśmy ich dotknęli, to jedynie, aby przekonać naszych czytelników, że z książką, o której mowa, dostatecznie jesteśmy obeznani, aby sąd o niej wydać według naszych zdolności.

Pomijamy wreszcie ducha, lubo wcale nie dla tego, abyśmy go lekceważyli, całej przewodniczącego powieści. Przeciwnie, szanujemy i szacujemy go wielce, ale zarazem przekonani jesteśmy, iż napróżno było-by zalecać go tym, którzy go wcale niemają. Duchem powieści „Wczoraj“ jest wiara. Ten tylko, kto ją posiada silną i potężną, potrafi nią całe tak przeniknąć dzieło, aby każda stronica nią prawie tchnęła. Sam już tytuł „Wczoraj“ tę Wiarę wskazuje. Autorka wierzyła w „Jutro“ dla Polski: Wiara u autorki „Wczoraj“, jest-to ta wiara chrześcijańska, która pobudza do ofiar, daje zamiłowanie poświęcenia, koł wszelkie boleści, wyrwa z najniebezpieczniejszych toni, łagodzi najśrodsze cierpienia, broni od rozpacz, przyswiewa wszelkim przedsięwzięciom, upaść niedaje i prowadzi do szczęścia. Jest ona sprężyną ostateczną całego romansu: sprężyną poważną, wzniosłą a dostateczną, bo nikt prawdziwego interesu powieści odmówić niezdolna. Duch ten w całej objawia się książce, duch Chrześcijański-Polski. Jeżeli niekiedy w wyrażeniu się swoim tonu homilii zarywa, częściej nierównie niebiańska jakas odzywa się harmonia, a zawsze wzniosła i szczytną nadaje całej budowie romansu podstawę.

Ale czego pominąć niechcemy, i co przedewszystkiem zalecić nam wypada, tj., ową skrypatną moralność pióra, ową delikatność w opisach uczuć, która szczególniej powieść „Wczoraj“ znamionuje. Autorka powieści „Wczoraj“ dowiodła i to najpiękniejszą jest jej zaletą, że ta prawdziwa skromność w odtajmianiu najgłębszych i najgorętszych poruszeń serca, że to pełne gustu niezrywanie ostatniej zasłony z najwyższych namiętności uniesień, ani pierwszego ognia, ani drugiej zapali nie pozbawia. Któżby bohaterce powieści odmówił gorącego serca, kochankowi namiętności gwałtownych? Bynajmniej; ale wszędzie jest tam w malowaniu wrażeń, w oddaniu scen obrazów, w rozmowach pewne uszanowanie dla siebie i

publiczności. Wszędzie panuje ton wykształconego towarzysztwa, nieczyje ucho nawet jednym wyrazem obrażone być nie może, bo wszędzie, nawet w najdrażliwszych chwilach przebiega cicha, dobra wychowania i woń delikatnych uczuć. Tak cały dzieła stracił może nieco na tej delikatności, dla braku powszechnie dziś szukanych, bo poruszających kontrastów, zyskał atoli wyższy i rzadszy nierównie przymiot, piętno dobrego smaku.

Zatrzymać się także wypada nad tą częścią powieści, która polityczny ma odcień. Rozróżnić tu musimy, tę opinią narodową, to zamiłowanie kraju, tę wiarę, jednem słowem, którą w tak gorących i wymownych wyrazach czytamy (str. 323) w ustępie poczynającym się: „O jakże wielorakiem cierpieniem boleje Polska! Na tę politykę, którą polskością nazwać się ośmielamy, przystajemy całym sercem, zgadzamy się całą duszą. Bez niej powieść nie byłaby polską — jest ona prawie koniecznością narodowego pióra. Lecz wyznajemy, że każda inna, oceniająca naprzykład kolory polityczne, rozróżniająca partycje, orzekająca sąd o osobach i tym podobnie, leży już za zakresem powieści lub romansu. Niewchodzimy tu i nie rozrabiamy zdań politycznych, w powieści „Wczoraj“ zawartych, czynimy tu tylko uwagę, że zdania takowe, rzucone w romans, nieprzyczyniając mu ozdób, tracą same na swojej wartości. Są one prawie zawsze, albo nie dosyć rozwinięte, lub słabe. W powieści „Wczoraj“ jest (str. 406) szczere tej słabości wyznanie.

Niechcemy wcale, aby romanse polskie porzucały owe pole romansowości, gdzie tyle jest jeszcze w literaturze naszemu kwiatów do uszczeknienia, aby się przenosić na inne, jak to np. francuskie w ostatnich uczyniły czasach. Używanie polityki, ekonomii politycznej jako sprzężyny romansu, żadnej nie przyniosło dla niego korzyści, a przyczyniło się znacznie do wystawienia wielu rzeczy w najfałszywszym świetle, do wykrzywienia wyobrażeń w wielu i to w najważniejszych, bo towarzyskich kwestiach.

Wracając do powieści „Wczoraj“, od której na chwilę odeszliśmy, zdawało nam się bowiem, że jakkolwiek to, cośmy wyżej powiedzieli, całkiem się tej książki nietyczy, winniśmy wszelako przy zdarzonej sposobności całą myśl naszą wyrazić: sądzimy, że dzieło to znakomite miejsce trzyma w rzędzie naszych narodowych powieści. Kończąc zaś dodamy, i każdy, kłopotliwie powieść „Wczoraj“ przeczytał, jednego z nami będzie zdania, że żal, o którym na początku recenzji naszej wspomnieliśmy, w smutku swoim prawdziwą stratę pełnego nadziei pióra dla literatury naszej ukrywał.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Wykład systematyczny filozofii, obejmujący wszystkie jej części w zarysie, skreślił Dr. Józef Kremer. Pod tym tytułem wyszedł w Krakowie Tom I. tego dzieła i zawiera „Fenomenologię i Logikę.“ — Powitaliśmy tę pracę z radością; jest ona bowiem przewodnikiem do nauki filozofii, i prawdziwie ściśle naukową książką. Autor w przedmowie opowiada, jakim sposobem powstała niniejsza praca. Zamierzając wydać drugą edycję swojej Fenomenologii Ducha, przy posuwającej się pracy nagromadził tyle materyałów, że stał osobno powstałe dzieło. Opierając się szczególnie na Encyklopedyi Hegla, jako obejmującej wszystkie gałęzie filozofii, nie idzie za tym myślicielem naoslep, ale go przeistacza wedle własnego stanowiska. „Bo pomijając, jak się wyraża Dr. Kremer, „szczegółowe, choć pełne wagi niedostatki, (filozofii Heglowskiej) wyznaczyć wypada, że idea bezwzględna niemoże zadowolniać, jeżeli uważaną będzie za ostateczny kres filozofii; idea ta nieosobowa jak niezaspokajająca serca, pełnego prawd wiary chrześcijańskiej, tak niewystarczająca również dla myśli filozoficznej, rozwijającej się z całą ścisłością logiczną. Idea bezwzględna nie jest ostatnią kategorią logiki — nie jest ostatniem słowem filozofii. Szczegółem najwyższym mądrości ludzkiej nie jest abstrakcja, lecz osoba bezwzględna — Bóg.“ — Autor wziął sobie za zadanie przeprowadzić tę prawdę; ona również wpłynęła na pochod i podział całej tej pracy; i tak: Część 1^{sz}a zawiera w sobie Fenomenologię, umiędłowienie wstępne, przygotowawczą. Część 2^{ga} jest rozwinięciem bezwzględnego rozumu; 3^{cia} obejmuje Teozofię. — Niewchodząc na teraz w ściślejszy rozbiór, tyle na pochwałę autora powiemy, że język jego w traktowaniu najodwrańszych przedmiotów, zaleca się dobitną jasnością, co już samo ułatwia przystęp do umiędłowienia filozofii.

— W tych dniach wyszedł Tom II. „Rocznika Tow. Naukowego“, z Uniwersytetu Jagiellońskiego, złączono go z Uniwersytetem Krak. i zawiera następujące rozprawy: Wiadomości o założeniu Uniw. Krak., przez prof. Muczkowskiego. — Opis geologiczny wapienia nerynowego pod Inwaldem i Roczynami p. L. Zeisnera. — Stanowisko artystyczne Czechowicza, według obrazu w kościele Ś. Piotra w Krakowie p. prof. Stallera. — Doświadczenia fizyczne we względzie tworzenia się we krwi powłoki, zwanej zapalną, p. prof. J. Majera. — Spostrzeżenia w obserwacji astr. krak.

Warszawa. Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wyszło nowe zajmujące dzieło, pod tytułem „Wybrzeża Renu“, wrażenia i wspomnienia z podróży, ozdobione 60^{ci} widokami (na stali), przedstawiającymi te okolice czarowne w panoramie. Dzieło to, miły upominek dla osób, które te piękne strony zwiedziły, pożądanym będzie przewodni-

kiem dla zamierzających je odwiedzać; ogólne zaś wzbudzą zajęcie, staranne opisy miejsc, bez wyjątku prawie będących pomnikami historii nadreńskich krajów.

— Zeszyt za miesiąc październik r. b. „Biblioteki Warszawskiej“ wyszedł z druku i zawiera: Podhale i północna pochyłość Tatrów, p. Lud. Zejsznera, (c. d.). O architekturze gotyckiej, p. Jul. Ankiewicza. Krótki rys życia i prac J. J. Berzeljusza (z francuskiego). Autorka, dramat w 4ch aktach, p. J. Korzeniowskiego. Uwagi fizyologiczne nad abecadłem polskim, p. Dra Lud. Natanson. Rozmaitości. Kronikę zagraniczną. Wiadomości na drodze nauk przyrodzonych. Kronikę Bibliograficzną. Domiesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za sierpień r. b.

— Wyszedł z druku zeszyt 3ci „Historii naturalnej, zastosowanej do potrzeb życia praktycznego i do rzeczy krajowych, p. Wojciecha Jastrzębowskiego,“ profesora nauk przyrodzonych w instytucji gospod. wiejs. i leś. w Marymoncie.

— Artykuły Literackie i Krytyczne, artystyczne, p. Michała Grabowskiego. Pod tym tytułem wyszło w Warszawie dzieło znanego krytyka, obejmujące głównie uwagi nad sztuką u nas, a przystępem poglądem na stan obecny malarstwa w Polsce. Niektóre szczegóły, dotyczące się artystów Litwy i Ukrainy, bardzo są zajmujące. W przyszłym numerze damy obszerny rozbiór.

Moskwa. Pamiętniki Jener. Gordona. W Moskwie wyszło niedawno dzieło w niemieckim języku, obchodzące zbliżać naszą historią siedemnastego stulecia; tytuł onego następujący: „Dziennik jenerała Patryka Gordona w czasie jego służby wojskowej w Polsce i Szwecji od r. 1655—1661, — i w czasie jego pobytu w Rosji od 1661—1699.“ — Wydane one zostały po raz pierwszy staraniem księcia Obolenskiego i Dra Posselta. Szkot Gordon był wielką pomocą Piotrowi W. w jego pierwszych reformach wojskowych i administracyjnych, jakoteż w ułomieniu buntu Strzelców oddał mu ważną przysługę. Niektóre ułomki z tego dziennika drukowane dawniej; historycy korzystali z nich.

Petersburg. Nowe dzieło autora Listopada „Nie bajki,“ już się ukazało w fejtynie Tygodnika Petersburskiego; w niem to między innemi autor kładąc w usta p. Kwitkiewicza uwagi nad obmowami, w takich to słowach, które niejednemu mogą posłużyć za przykład, wyraża się o szarpaniu cudzej sławy: „Mówię do tych, których rozmowa nie obchodzi się bez czyjegóż szarpania, podobni oni do tych burdów tchórzów, co byle zwietrzyli o jedną kwintę większego od nichże samych tchórzka, zaraz po nim jeżdżą. Mój Boże! jakże oszczędzaj i obmówcy są wielce nieroztropni, narażają swoje zbawienie bez doczesnego nawet zysku. Kiedy kto komu pieniądze ukradnie, na swoją korzyść obraca cudzą krzywdę przynajmniej na chwil kilka, a jak cudzą sławę szarpnie, jakżi mu będzie zysk? Dajmy, że się opamięta, że przyjdzie na niego niemoc, co mu tyle tylko przytomności zostawi, że jakby na dłoni ujrzy, że świat pożegnać trzeba, i że za lada chwilę zacznie się bezpośrednia rozprawa z samym Bogiem. Jak to będzie z restytucją? Cudzy grosz wrócić można i do tego testamentem spadkobierców zobowiązać, ale szukajże cudzej sławy, co ją dawno roztrwonili. Pan Bóg swoją krzywdę odpuści, ale kto wie, czy nieskończona Jego sprawiedliwość, może mu pozwolić przebaczenia cudzej. Jeszcze to zapamiętam sławną misję księdza Cytowicza, Societatis Jesu w Nowogrodku, co to bywało na jego kazaniach, lud się zbierał jakby na jaką nową krucyatę. Chodziłem wtedy na gramatykę. Otóż ów Ksiądz Cytowicz raz jednego powiedział: „Wolałbym na śmierćelną pościeli leżeć złodziejem, niż oszczercą, a nawet obmówcą.“ I nigdy mi nie wyszły z pamięci te słowa, co je posłannik Boży przyswoił.“

Berlin. Z nowości w piśmiennictwie numizmatycznym, ważne jest bardzo wydanie w Berlinie katalogu, tyle sławnego zbioru numizmatycznego księcia Wilhelma Radziwiłła. Ogłoszenie tego spisu zasługuje na uwagę. — Katalog bowiem rzeczony zawiera samych średnio-wiecznych monet przeszło 400, między którymi wiele rzadkich i nieznanych znajduje się sztuk. Szczególnie bogatym jest zbiór monet bitych za czasów Zygmunta I., a między temi trzy dukaty, z których jeden gdański; trzy talary i 8 sześciogroszów. Niemniej bogaty jest szereg numizmatów z czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, tego ostatniego rzadki podwójny i pojedynczy talar, celna jest ozdoba. Nadzwyczaj także obfity jest zbiór w monety Zygmunta III.; a samych portugałów i pół-portugałów liczy sztuk 10, zaś dukatów sztuk 20. Z następnych panowań zwracają uwagę rzadkie sztuki, jakimi są 1/3 część talara koronnego i 1/2 talara cbląbskiego z czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego, niemniej 18 sztuk medali bitych za Stanisława Leszczyńskiego, itd. Najpiękniejszą jednak ozdobą gabinetu tego, jest zbiór nadzwyczaj rzadki, a dotąd jedyny, medali starożytnego rodu książąt Radziwiłłów, w liczbie sztuk 20, które, dla uwiecznienia pamięci 14tu członków tej rodziny, były bite. Nakoniec godne są również uwagi rozmaite medale, bite na pamiątkę 44ch dawnych rodzin polskich. Znajdują się tam także medale miast pruskich, do grania w karty (jettons), medaliki kościelne, klasztorne itd. — Książę Wilhelm Radziwiłł, jenerał-lejtnant i dowódca 6tej dywizji wojsk pruskich, ordynat ołyki i nieswieżki, jest

synem księcia Antoniego Radziwiłła, niegdy namiestnika poznańskiego, i J. K. W. Księżnej Ludwiki pruskiej.

Paryż. Lamennais pracuje nad dziełem przeciw papizmowi; ma ono wyjść pod tytułem: „Precz z tyra.“ Widać, że ostatnie wypadki niezmodyfikowały wyobrażeń filozofa publicysty; ależ bo z drugiej strony trzeba wiedzieć, że Bretonowie są głowy uparte; ksiądz Lamennais jest Bretonem.

— Wyszło nowe dzieło, znanego filozofa-messjanisty Hönego Wronskiego, pod tytułem: „Odezwa do narodów sławiańskich względem przeznaczeń świata.“

MOZAJKA.

Z powodu licznych wypraw napowietrznych przytaczamy następne podanie: Za panowania Stanisława Augusta żył szewc, nazwiskiem Lewandowski, któremu także przysłała myśl latać po powietrzu. Cały tén zajęty i posiadając dowcip niepospolity, zabił srokę, zważył ją, wziął miarę jej skrzydeł i ogona, potem sam siebie zważywszy, w stosunku wagi i wzrostu, zaczął układać skrzydła. Ani długość pracy, ani przeciwności od tego zamiaru odwieść go niemogły. Naprawdę żona jego wraz z sąsiadami przedstawiała mu, że to jest myślą bezbożną, próbować tego, czego Bóg widać ludziom zabrania, niedając im skrzydeł; ale nasz szewc odrzekł im z prostotą: „Pan-Bóg nie dał ludziom skrzydeł, a przecież pływają po morzu; dał nogi do chodzenia, a jednakże jeżdżą; a więc i latać pozwoli.“ Tak odpierając wszelkie przedstawienia, Lewandowski ukończył swoje skrzydła, i w dniu oznaczonym stanął na powietrze. Z początku Lewandowski latał bardzo dobrze, ale ogłuszony szumem ogromnych skrzydeł, które go szybko i lekko unosiły w górę, zadrżał, a przedstawienia żony i sąsiadów, żywo mu stanęły w pamięci. Myśl, że może być za podobną zuchwałość śmiercią ukarany, odjęła mu odwagę; silnie więc opierał się skrzydłami, chcąc się spuścić na ziemię; wtem sprężyna utrzymująca one, pękła, i nasz Ikar wolnym i nierównym lotem spadł na ziemię. Bardzo małego doznawszy szwanku, zerwał się na nogi, a zagniewany na siebie, zawołał: „Zabobon i sprężyna spuściły mnie z powietrza, ale nadal będę medrzysz, jako człowiek rozsądny, baby nieusłucham. A jako szewc, zamiast sprężyny, użyję rzemienia.“ Ale próżne były jego usiłowania, pani Lewandowska pilnowała go jak Argus, a pocziwy szewc widząc, jak mu we wszystkich przeszkadza, ciągle mruczał pod nosem: „Gdzie djabeł niemoże, tam babę posle.“ Lucyper przecież djabeł, a nie żeni się, bo się baby boi.“

— Każdy z podróżujących do Szkocji, ma sobie za obowiązek zwiedzić zamek Abbotsfort, posiadłość nieśmiertelnego romanso-pisarza Waltera-Scotta. Dotąd bowiem wszystko w tymże zamku przechowywane się ze starannością. Pokój, w którym on pracował, w niczem niezmienny, a wszystkie w nim książki leżą w tym samym zupełnie porządku, w jakim w chwili jego śmierci pozostały. Tenże sam stół, na którym pisywał, i krzesło skórzane na którym siadał, nie ruszono z miejsca. Jako najdroższe pamiątki, przechowywane są tam dotąd: kałamarz, scyzoryk, nóż stołowy, fuzya i olbrzymia szpada, podarowana mu przez Klany, które on przedstawił Jerzemu IV., w czasie przejazdu króla tego przez Edenburg. Z tą samą, że tak powiemy, czcią i poszanowaniem okazują zamknięte w szklanej szafie suknie, jakie w ostatnich czasach przed śmiercią był zwykły nosić. Walter-Scott pozostawił dosyć znaczny majątek; za wyjściem bowiem każdego dzieła, okret rozwiął niebawem żagle i kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy tegoż, unosił na brzegi Anglii i Szkocji. Wszelkie pamiątki, stanowiące bogactwo zamku Abbotsfortu, składają się z darów od różnych rodzin, których imiona sławił w swoich romansach, i ze wszystkich odłamków skał i gór tych miejsc, które opisywał. Zebrane przeto tym sposobem pamiątki, stanowią ogromną ilość różnych zbiorów, okrywających ściany mieszkania szkockiego pisarza.

— W Londynie wyszła osobliwość literacka: *The Thumb Bible*, Biblia wielka jak palec; a raczej tak mała, że się zmieści na dłoni. Oprawa i druk podobne są do dawnych wydań *in folio*.

— Berlin posiada teraz olbrzymiego żółwia, który ma długości 5, a szerokości 6 stóp; waży zaś 400 funtów. Złowiono go w zatoce meksykańskiej.

— W Paryżu, podobnie jak u wód w Niemczech, chcą otworzyć publiczne domy gier. Wielu kapitalistów dopominało się o to u rządu, dając za przyczynę, iż z tego powodu wielkie kapitały wychodzą za granicę; albowiem zwolennicy gry jadą tracić pieniądze do Baden, Hamburga, Akwigranu i innych miejsc.

— Niektóre z socjalistycznych dzienników paryzkich żartują sobie z pana Karola Dupin, iż w mowie mianej w Izbie, potępiał socjalizm jako rzecz niepraktyczną i niebezpieczną, podobnie jak niegdyś, na trybunie dowodził, że kolej żelazna jest szaleństwem, bo podług matematycznych jego wyrachowań, koła lokomotywy będą się na miejscu obracać, a niepociągna ciężaru. Jeżeli pan Dupin nie okazał się tegim mechanikiem, sądzimy, że ma dosyć przenikliwości, aby mógł ocenić szaleństwo i szkodliwość socjalistów.